



ILUSTROWANY



# PRZEGLĄD TYGODNIOWY



Wychodzi w każdą niedzielę  
w  
Krakowie • Wiedniu • Mor. Ostrawie



Rocznik I.

25. lipca 1915

Nr. 33.

Redakcja, administracja i ekspedycja  
Morawska Ostrawa, ul. Johannowego 5.  
Tel. Nr. 163.  
Rękopisów się nie zwraca.

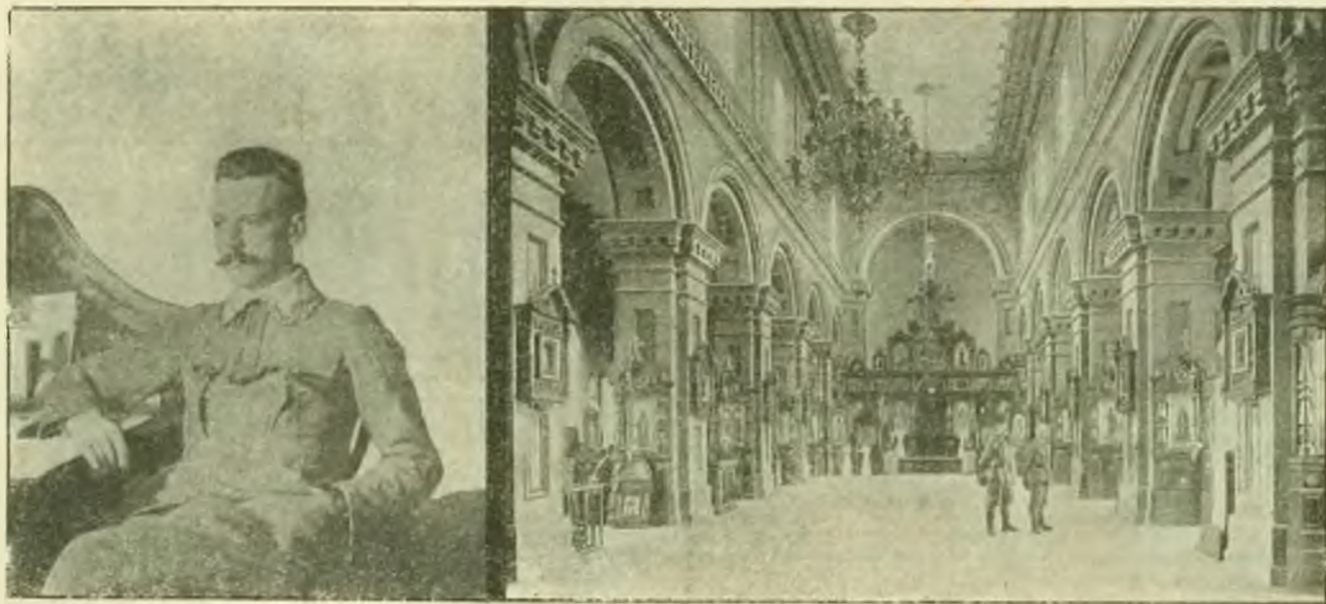
**Cena numeru 20 halerzy**

Prenumerata kwartalna . . K 2-50

Prenumerata półroczna . . K 5-

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 kor.,  
 $\frac{1}{2}$  strony — 50 kor.,  $\frac{1}{4}$  strony — 25 kor.,  
 $\frac{1}{5}$  strony — 12-50 h. i t. d. Przy kilkakrotnem zamieszczeniu wysokie rabaty.





Po prawej stronie: Podpułkownik Władysław Sikorski, szef departamentu wojskowego N. K. N. — Po lewej stronie: Wnętrze kościoła parafialnego w Suwałkach w Królestwie Polskiem. Suwałki zajęte obecnie przez wojska niemieckie.

## Luźne uwagi.

»Kurier Polski« poruszył sprawę wielkiej doniosłości, a mianowicie udziału Polaków w przyszłym kongresie europejskim.

Czy przyszłe ukształtowanie się stosunków politycznych w Europie nastąpi na podstawie uchwał zbiorowych wszystkich państw i narodów, to jeszcze dziś nie wiemy i nic stanowczego w tej sprawie nie możemy powiedzieć. Sam fakt zobowiązania się mocarstw czwórporozumienia do zawarcia tego wspólnego pokoju, uprawniałoby do przypuszczenia, że jednakże o przyszłości decydować będzie kongres ogólnoeuropejski.

Przyszły kongres rozpadłby się w takim razie na trzy, albo cztery grupy państw i narodów — z jednej strony czwórporozumienie, to jest Rosya, Francya, Anglia i Włochy ze swymi adherentami: Serbią, Czarnogórą i Belgią — druga grupa, to Niemcy, Austro-Węgry i Turcyja, trzecia grupa, to mniejsze państwa, które choć neutralne i nie biorą fizycznego udziału w wojnie — to jednak są zainteresowane w niej i tylko zajmują stanowisko wyczekujące, pozostawiając sobie decyzję do czasu, gdy oręż rozstrzygnie kategorycznie i nieodwołalnie o sile tej, lub owej grupy. Do tej grupy zaliczyć trzeba Bułgaryę, Rumunię i Grecyę. Po za tem w kongresie mogą wziąć udział narody, które bezpośrednio w obecnej wojnie nie są może zainteresowane — a jednak zechcą coś przy tej okazji zarobić. Do tych na razie można zaliczyć Szwecyę, Norwegię, Danię, Hiszpanię, Portugalię i Holandję. Jest to według nas tylko przypuszczalne ugrupowanie przyszłego kongresu — korzystna bowiem sytuacja wojenna może zmienić to ugrupowanie — te państwa, które dziś starają się wszelkimi siłami utrzymać swą neutralność, mogą w danej chwili wystąpić do akcji zbrojnej i eo ipso, stanąć po tej lub owej stronie wojującej. Nawet wśród narodów, na pozór dziś obojętnych względem obecnej wojny może zmienić się nastroj i zapatrywanie na własne interesa narodowe i polityczne. Nie możemy dzisiaj kategorycznie twierdzić, że np. Szwecya nie zechce wystąpić orężnie — prawda, Szwedzi nie chcą dziś wojny — bo jako naród kulturalny, brzydzą się nią i rozumują, że wojna jest negacją wszelkiego postępu i kultury i dlatego dziś nie chcą narażać tego, co

usiłną pracą zdobyli, na niepewne ryzyko. O ile jednakże sytuacja wojenna będzie korzystną, to kto wie czy Szwecya nie zechce załatwić z Rosyą starych porachunków — pamiętajmy bowiem, że w Sejmie fińskim jest dość silne stronnictwo szwedomanów. Jeżeli więc Szwecya wystąpi, o cóż mówić o Bułgaryi, Rumunii i Grecyi, które choć za chowują neutralność, to jednak patrzą i słuchają skąd wiatr wieje — na czyją stronę przechyla się szala zwycięstwa i po najbliższej rozstrzygającej bitwie nie omieszkają wystąpić na widownię i bodaj armatami zabrać głos, tak aby w Europie był słyszany.

Po za tem można przypuszczać, że na przyszłym kongresie zechcą zabrać głos również Stany Zjednoczone Północnej Ameryki i Japonia. Stany Zjednoczone, aczkolwiek wyznają zasadę: Ameryka dla Amerykanów — to jednak nie chcą wyznawać drugiej: Europa dla Europejczyków i z dawna objawiają apetyt i chęć mieszanja się w sprawy europejskie. Amerykanie zbyt wielki wpływ mają w Europie, zanadto są związani interesami handlowymi i finansowymi z Europą, aby mieli zajmować stanowisko obojętne, tem więcej, że pomimo urzędowej neutralności, zbyt silnie są zaangażowani w obecnej wojnie przez dostarczanie czwórporozumieniu amunicji i środków finansowych. A i Japonia ma tu coś do powiedzenia, bo wszystkie mocarstwa europejskie mają na wschodzie swe interesa — klęska jednych a zwycięstwo drugich ośmieli Japonię do energiczniejszego wystąpienia tam, na wschodzie Azji. Japonia naprzykład pokojem w Portsmouth zdobyła połowę Sachalinu — dziś może zechce, przy likwidowaniu przez kongres interesów Rosyi, w razie przegranej tejże, zabrać i drugą połowę, zrobić również porządek z Mandżuryą, a że »l'appetit vient en mangeant«, to również może Japonia znaleźć sobie korzystne interesa w innych stronach Azji. Przegrana Rosyi będzie zarazem przegrana Francyi i Anglii — które stracą w swych azjatyckich posiadłościach prestige — niezapominajmy bowiem, że Azja dzisiejsza dobrze nastawia ucha, i napewno słyszy, gdzie silniej grmią armaty, bomby i karabiny maszynowe.

Kongres więc może być nie europejski, ale wszechświatowy, bo i wojna obecna jest wszechświatową. W o-



### Legiony polskie.

Sp. Zbigniew Dunin Wąsowicz, komendant  
II. Szwadronu ulanów, poległ 13. czerwca.  
pod Rokitną.

### Departament wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego

Biurowerunkowe legionów w Piotrkowie  
Królestwo Polskie.

bcnej epoce ludność cała zanadto jest z sobą związana licznymi węzłami, aby wypadki, rozgrywające się w Europie nie wywarły wpływu i na inne części świata — każdy strzał armatni w Europie odbija się echem w Azji, Afryce i Ameryce. A pamiętajmy o tem, że nawet narody do dziś dzikie przenika pojęcie wolności i niepodległości i że zechcą w stosownej chwili odzyskać dawną niezależność.

A cóż mówić dopiero o takim Egipcie, mającym za sobą kilka tysięcy lat historii. Jeżeli więc nawet narody liczebnie małe, nie zainteresowane bezpośrednio, wezmą udział w kongresie, to tem więcej Polacy — którzy walczą o wolność i niepodległość, muszą odezwać się na przyszłym kongresie tak silnym głosem, aby był słyszany przez wszystkie ludy ziemskiego globu. A więc Polacy muszą wśród uczestników kongresu mieć swą reprezentację — ale jaką?

Szanowny autor artykułu w »Kuryerze Polskim« o »Reprezentacji Narodu Polskiego« dzieli tę sprawę na trzy punkty:

- a) Zjazd ogólny przedstawicielstwa polskiego,
- b) wybór »Reprezentacji Narodu Polskiego«,
- c) prace tejże instytucji.

A zdając sobie sprawę z trudności wyboru reprezentacji, proponuje oparcie się na już istniejących reprezentacjach parlamentarnych i tajemnych. I słusznie — jednakże pewne uproszczenie sprawy byłoby pożądane. Wszak mamy Naczelny Komitet Narodowy, który nie rosząc sobie pretensji do tytułu Rządu Narodowego »eo ipso« jest w danej chwili Reprezentacją Narodową. Wprawdzie na razie funkcje N. K. N. nie są dyplomatycznej natury, a raczej wykonawczej i organizacyjnej, ale to jedno drugiemu nie przeszkadza. N. K. N. powstał przecie z grona posłów parlamentarnych, sejmowych, reprezentacji miejskich Krakowa i Lwowa. Co do Galicji więc reprezentacja polska już istnieje, pozostaje więc uzupełnienie komitetu przedstawicielami innych ziem polskich. To uzupełnienie komitetu nastrożca wiele trudności — bo należy powołać do pracy przedstawicieli wszystkich warstw społecznych, a droga wyborów na razie jest zupełnie wykluczona. Sądzymy jednak, że Naczelny Komitet Narodowy może drogą kooperasi powołać z innych ziem polskich ludzi, którzy pracują

w rozlicznych tamże istniejących instytucjach narodowych, oświatowych i kulturalnych, a więc jak np. prezesi, wiceprezesi Macierzy Polskiej, Sokola, Towarzystwa Naukowego, Towarzystw zawodowych etc., jako ludzie piastujący mandaty z wyboru a więc cieszący się zaufaniem społeczeństwa, mogą być powołani do pracy.

Ci, co pracowali dotąd konspiracyjnie, nieśli swą wolność i życie w ofiarze, winni mieć także swój głos i mieć swych przedstawicieli w komitecie. Również możnaby powołać niektórych posłów polskich do pierwszej Dumy rosyjskiej, a zwłaszcza tych, którzy wybrani głosami ludoweni i robotniczymi. Wogóle dla polskiego ludu i polskiego robotnika powinna być w Komitecie zarezerwowana dostateczna ilość miejsc.

Przez powierzenie N. K. N. akcji dyplomatycznej uniknie się może wejścia do reprezentacji Narodu polskiego żywiołów niepożądanych, jak na przykład tych, co przyczynili się do rozbicia legionu wschodniego i wszystkich tych, co świadomie obalamują naród i pracują dla orientacji moskalofilskiej. Tak uzupełniony Naczelny Komitet Narodowy może wybrać z pośród siebie Reprezentację Narodu Polskiego, jak również dać tej Reprezentacji dyrektywę postępowania na przyszłym kongresie światowym.

Naczelny Komitet Narodowy pomimo różnic zdań swych członków dał dowód, że chce i może z korzyścią pracować dla przyszłości narodu — wyrażone zaś na niedawno odbyłym Zjeździe powiatowych Komitetów narodowych wotum zaufania jest sankcją działalnośc Naczelnego Komitetu Narodowego. Jeżeli więc Naczelny Komitet Narodowy spełnia swe zadanie wojenne i cieszy się zaufaniem społeczeństwa, to spodziewać się należy, że spełni również swój obowiązek i na drodze dyplomatycznej i ze zgodnością walczyć będzie na przyszłym kongresie o wolność i niepodległość Polski. Inny sposób powołania do życia reprezentacji polskiej będzie mieć także ujemne strony, gdyż w dzisiejszych warunkach o bezwzględnej czystości wyborów nie może być mowy. A ważną także rzeczą jest, aby Zjazd przedstawicielstwa polskiego uchwałami swymi nie był w rozbieżności z działalnością Naczelnego Komitetu Narodowego i z temi zasadami, na podstawie których powstał Naczelny Komitet Narodowy. Tworzenie więc oddzielnej organizacji politycznej może być



Gorlice -- ulica „3-go Maja“

Ry. Adam Czerwik.

niebezpiecznym, a nie daje jeszcze gwarancji, że przyszłość Polski będzie należycie na kongresie omawiana.

Aby Naczelny Komitet Narodowy mógł spełnić należycie swe zadanie i na drodze dyplomatycznej, to musi mieć zaufanie społeczeństwa i musi być silny poparciem ogółu, bo wszelka niejednolita akcja na zewnątrz przyniesie nam tylko szkodę.

Stójmy więc twardo przy Naczelnym Komitecie Narodowym, dajmy mu siłę naszem zbiorowem poparciem i zaufaniem i nie pozwólmy na podkopywanie powagi Komitetu ubocznymi intrygami, które już teraz zaczynają kielkować. Miny położone pod Komitet Narodowy idą z Wiednia drogą okólną, bo via Poznań. Oto „Kuryer Poznański“ w artykule swym w nr. 157 z 14. lipca b. r. występuje z zarzutami przeciwko Naczelnemu Komitetowi Narodowemu.

Przedewszystkiem „Kuryer“ zaznacza, że N. K. N. miał powierzone tylko kierowanie sprawą formacji Legionów i że wszelka akcja polityczna N. K. N. na terenie Królestwa miała być wykluczona. Zgodą na to, ale w takim razie musimy postawić zapytanie, jak „Kuryer Poznański“ rozumie kierownictwo formacji Legionów. Wiemy dobrze, że większa część ludności Galicji powołana została do szeregów armii austriackiej, że wobec tego materiał ludzki w Galicji przedstawiał się nader skąpo — wiemy zaś także o tem, że znaczny procent legionistów, to Królewscy. — Czyż wobec tego N. K. N. miał ograniczyć swą działalność organizacyjną do Galicji tylko, zdaje się, że nie, bo w takim razie pracę nad formacją legionów należałoby wstrzymać — a liczba legionistów wskutek ubytku w rannych, zabitych i pojmanych w niewolę prędko stopniałaby, o ile nie byłoby przyływu nowych sił — samą więc siłą faktów N. K. N. przeniósł swą działalność w kierownictwie organizacji Legionów na terytorium Królestwa. W Królestwie tak czy tak istnieją i tworzą się organizacje

wojskowe, jeżeli więc N. K. N. pracuje dla legionów, to musi także zużyć materiał ludzki w Królestwie. Tego chyba nie można nazwać karygodną działalnością polityczną — w przeciwnym razie sama zasada utworzenia Legionów polskich byłaby obrażoną — bo Legiony powstały nie tylko dla obrony Galicji, ale dla wywalczenia niepodległości całej Polski a więc eo ipso współdziałanie w tym kierunku wszystkich ziem polskich jest wskazane i konieczne.

„Kuryer Poznański“ pisze dalej, że Królestwu ma być pozostawiona decyzja co do przyszłości a w takim razie po co tworzyliśmy wogóle Legiony — czyż „Kuryer“ wyznaje zasadą »status quo ante« — przypuśćmy, że Królestwo samo decyduje o swym losie i że wszystkie warstwy ludności Królestwa wyznają zasady moskalofilskie — agitacja w tym kierunku nie ustaje — to w takim razie racya istnienia w Krakowie N. K. N. oraz Legionów polskich musiałaby upaść — bo tak N. K. N. jak i Legiony powołane zostały do życia z racji innych zasad niż moskalofilskie. Konieczność więc działalności politycznej i wojskowej na terenie Królestwa jest wskazana i sama przez się przypada w udziale N. K. N.

O losach Polski musi decydować cały naród polski a nie każdy zabór oddzielnie, bo inaczej doszlibyśmy do absurdu — no i w takim razie lepiej byłoby pozostać przy status quo ante, bo nie byłoby tyle ofiar. Nie wiemy jeszcze dzisiaj — jaką będzie przyszłość nasza — ale sam fakt złączenia całego narodu w jedną polityczną całość — byłby już ogromnym plusem, jeżeli zaś idzie o wolność i niepodległość całego narodu — to tylko łączne działanie wszystkich może nam je dać. Zarzut więc „Kuryera“ nie wytrzymuje krytyki — jeżeli przy organizacji N. K. N. dano temuż pewną dyrektywę taktyczną — to ta może tylko na razie obowiązywać — rozwój wypadków politycznych i sytu-



### Tomaszów lubelski.

Kościół parafialny. — Staw miejski. — Synagoga.

cyja wojenna narzucają same N. K. N. odmienną metodę postępowania.

Jeżeli cel — do którego dąży cały naród polski zostanie osiągnięty — to odstąpienie N. K. N. od dyrektywy będzie kwestyą mniejszej wagi.

Słabym jest również zarzut »Kuryera«, iż N. K. N. uzurpuje sobie prawa i atrybucyę Rządu Narodowego. Cóż w tem byłoby złego — czyż na tem cierpi co działalność polityczna i wojenna — czy przez to upada nadzieja lepszej przyszłości. Wszak w 1830—1 r. pierwszy Rząd Narodowy nie powstał drogą wyborów całego Narodu, Rewolucya w nocy listopadowej powołała do czynu i kierownictwa Czartoryskiego, Niemcewicza, Lelwela i innych. Był to rząd jawny i cały naród uznał go i słuchał.

A czyż w 1863 r. Rząd Narodowy tajny nie uzurpował sobie praw i atrybucy — położenie kraju nie pozwalało na legalne formy powstania Rządu Narodowego, a przecież polecenia tego bezmiennego Rządu Narodowego, którego skład osobisty nie wszystkim był znany — były ślepo wykonywane. W łonie Rządu Narodowego z 1863 r. ścierały się zdania — były tarcia — zmieniali się ludzie, a jednak ten Rząd Narodowy miał powagę i znaczenie i posłuch w narodzie, bo naród czuł, że powstanie aczkolwiek nie-szczęśliwie rozpoczęte, ale przez prawie dwa lata zatrudniające siły moskiewskie, może przy sprzyjających warunkach skończyć się jeżeli nie z korzyścią, to przynajmniej z honorem, że ten Rząd narodowy złożony z uzurpatorów ofiarnych należy popierać, aby mu dać siłę. I rzeczywiście ten Rząd Narodowy z 1863 r. był tajemniczą potęgą, z którą Moskale liczyli się i dla tego formalne obławy urządzali, aby pojmać członków tego Rządu, który nie mając za sobą armat, rządził narodem.

Wiedzieli Moskale dobrze, że wieszając na stokach cy-tadeli warszawskiej szlonek Rządu Narodowego Trauguta, Jcziorańskiego, Krajewskiego i innych zdławi tem samem i powstanie. I rzeczywiście powstanie upadło — pomimo walk pojedynczych oddziałów — nie było bowiem siły kierowniczej, skupiającej cały naród — nie było tej tajemniczej a groźnej dla Moskali potęgi. Jeżeli więc wówczas naród sankcyonował swem poparciem działalność uzurpatorów męczenników, to i dziś możemy akceptować działalność N. K. N., choćby nawet z prawami i atrybucyami Rządu Narodowego — jeżeli tylko wszyscy wchodzący w skład N. K. N. spełnią swój obowiązek — i jeżeli w rezultacie Legiony Polskie wywalczą Ojczyźnie wolność i niepodległość. Najbardziej legalnie wybrany Rząd czy Komitet Narodowy nie będzie dla narodu świętością, o ile z własnej winy nie wypełni swego zadania — są zaś takie chwile dziejowe, że uzurpowanie sobie pewnych praw już to przez jednostki, już to przez ciała zbiorowe jest koniecznością dziejącą. Zjazd powiatowych Komitetów narodowych wyrażając N. K. N. wotum zaufania akceptował tem samem działalność N. K. N. na terenie Królestwa jak również i uzurpowanie praw i atrybutów Rządu Narodowego. Jeżeli już więc i Galicya ulegalizowała, to miejmy nadzieję, że pozostałe ziemie polskie zgodzą się na przyznanie N. K. N. charakteru Rządu Narodowego.

»Kuryer Poznański« występując z zarzutami przeciwko N. K. N. pali równocześnie panegryk na cześć obecnego Prezesa Koła polskiego w Wiedniu Ekscelecencyi Dra Bilińskiego. Wygląda to, jakoby artykuł »Kuryera« był inspirowany — z artykułu tego można wyczuć, że na fotelu Prezesa N. K. N. powinien zasiąść kto inny — bo zawsze Prezes nawet uzurpatorskiego Rządu narodo-

wego to coś jakby król choćby in parlibus in fidelium — ambicya więc może być zaspokojoną. Jak obecnie, niema zdaje się gwałtownej potrzeby zmiany na fotelu Prezesa N. K. N., to też nagonki na N. K. N. nie bierzemy do serca.

„Kurjer Poznański” występując w imię inspirującego męża z Koła polskiego w Wiedniu, wyrządza temuż niedźwiedzią przysługę — a popełnia jeszcze zdradę przeciwko własnemu narodowi, osłabiając powagę, wpływ i znaczenie Naczelnego Komitetu Narodowego. Jest to zbrodnia — jeżeli osłabia się siłę in styfucyi kierującej organizacją Legionów — czyż dla »Kurjera« niczem jest już tak obficie przelana krew naszych braci w Legionach?

Stanowisko swoje w obecnej chwili dobitnie zaznaczył »Kurjer Poznański« pisząc o stosunku Polaków do rządu niemieckiego: »Spełniamy nasze obowiązki wobec państwa. Rząd wprawdzie mógł poczynić koncesyę wobec nas, lecz tego nie uczynił. Ogólnie zapowiedział »nową orientacyę«. Musmy odczekać, jak się stosunki po wojnie ułożą. Przyszłość zależy od tego, czy, jak i kiedy rząd zapowiedziana przez siebie nową orientacyę zamieni w czyn«. Wobec takiego stanowiska, nic dziwnego, że »Kurjer Poznański« daje nam receptę, aby każda dzielnica rozbiorowa Polski decydowała samodzielnie o swoim losie. »Kurjer Poznański« odpowiednio do swych przekonań zajął nieprzychylnie dla ogólnej sprawy polskiej stanowisko — nie smucimy się tem jednak i wierzymy, że jego wystąpienie przeciwko N. K. N. nie będzie mieć następstw, że wszelkie intrygi, zwałkolwiek by one pochodziły, rozbijają się o silną wolę narodu polskiego, że Naczelny Komitet Narodowy wywalczoną krwią i trudem Legionów polskich przyszłość Polski wywalczy też i na drodze dyplomatycznej.

ADAM CZERBAK.

## Gorlice.

(Do własnych oryginalnych szkiców).

Gorlice przypieczętowały swoją wiekopomną sławę i sławę oręża sprzymierzonych armii ruiną, z której nieprędko będzie się mogło dźwignąć niegdyś piękne powiatowe miasto. Kominy rozwalonych domów, sterczą ku niebu niby ręce błagalnie wzniesione opuszczonego rozbitka, wołające o pomoc — o ratunek, — stopy gruzów, brak jeno na tych zwaliskach Jeremiasza, by krwawemi łzami napisać mógł nowożytny tren smutku, bólu, rozpacz, ale zarazem otuchy psalm — iż po okropnym najeździe wroga, nastąpiła na tem pustkowiu cisza błogosławiona — choć cisza grobów, w krwią przesiąkniętej polskiej ziemi.

Całe miasto — to niby jeden straszny obraz odmętnej, niczem nie dającej się skreślić zawieruchy wojennej, to jedno bezczesne łożysko jęku bezdomnych, błądzących wśród stosów odłamów sadyb i cichych życia ostoi. Czego nie dokonała azyatycka dzicz Moskala, tego dokonał granat, waląc wszystko w strzępy, co na drodze spotkał — przysypując w grobie ciała niewinnych cichych mieszkańców i ukrytych wrogów — którzy w Gorlicach okopawszy się jak kryty w jamach, byli na pozór pewni swego parowania. Niestety — przed pociskiem rozszalałych granatów naszej armii padają betony, żelaza granity — wieże i wszelkie forty, jak karciane zabawki, jak coś, co naiwne dziecko stawia przed burzą, i ciesz się — że mu wiatr tego nie zwali. A jednak ludziska w Gorlicach nie płaczą — nie rozpaczają, ufni w sprawiedliwość Bożą — która polec swój przepożęzny na karku azyatyckiej ciemnoty położywszy — krwią i gruzami Gorlic okupila wolność Galicyi. Ludziska krzątają się naokoło rozwalonych domów, uprzątają gruzy —

tułają się do opustoszałych piwnic, lub niezawalonych komór — i proszą Boga — by miastu zaświeciła gwiazda nadziei i by mieli możność rychłego powstania z ruiny. Nie brak nawet dowcipnisiów — którzy rozweselają smutną dolę humorem i anegdotkami na temat Moskali — porównując Gorlice obecne do łózka, z którego wypalono pluskwy. Łózko wprawdzie nie do użytku — ale i pluskiew nie ma.

Nicna to jak polska dusza — chce ją boli, to się rusza!

Z biciem serca wysiadamy na stacyi kolejowej w Zągórzanach — która nas przygotowuje do przyjęcia w duszę otłazu Gorlic — bo oto powyrywane z ramami okna, podziurawione kulami, jak sito mury, powyszczerbiany dach, rozwalone magazyny — wszystko to niby drogowskaz okropny, mówi cicho i żałośnie: »To jeszcze nic«. — Park hr. Starzeńskiego zamieniony na cmentarz moskiewski — dwór zrujnowany zupełnie i okradziony do ostatniego mebla — szczęściem ocalało wspaniałe mauzoleum opędał dworu — widać bronione ramionami potężnego krzyża, uciepionego na granitowej ścianie piramidy — niby symbol wiecznego panowania nad światem.

Jadąc pociągiem — w kierunku Glinika maryampolskiego, widać z obu stron toru wyrwy, jamy lejkowate, jakby strasznie wykąsy zębem Tytana porobione. — Domy okoliczne opustoszałe — spalone — drzewa z liści odarte, powywracane z korzeniami — zmieszane z kłębami kolczastych drutów — które miały być nieprzepartą zaporą dla naszych walecznych. Nic i nic się nie ostało przed ich męstwem i nieprzepartą wolą.

Część rafinerii leży w gruzach — zbiorniki powypalane — inne posiekane kulami jak siatka — jedyne kominy stoją, jak dumne minarety wymarłe — bo nie dymiące życiem naszego rodzimego przemysłu.

Z daleka widzimy szeregi okopów moskiewskich, otoczonych porozwalanymi zasiekami — wszystkie w gruzach, a naokoło mogiły — mogiły — krzyże nasze i schizmatyckie z lakonicznymi napisami, podającymi liczbę pogrzebanych bohaterów. Stacya kolejowa w Gorlicach mało uszkodzona. Od strony miasta kilka wyrw w murze, brak okien, zawalony westybul — podziurawione jak sito ściany — ot wszystko. Zdawaloby się, że nie jest tak źle — jak się wydaje. Wchodzimy w miasto. Z daleka widać najsmutniejszy pomnik polskiej Meksy — ruiny kościoła. Domy całe poklute tylko pociskami — ale trzymające się cało. Dopiero od starostwa poczawszy, zaczyna się na dobre obraz nędzy i rozpacz. Wogóle ocalało w Gorlicach 20 domów cało (to znaczy nie potrzebujących naprawy) — zresztą wszystkie bądź spalone — bądź rozwalone do fundamentów — sterczące tylko nagimi okopconymi murami jak obdarte łachmany zrabowanej i zamordowanej ofiary rabunku.

Starostwo trzyma się dość krzepko. W parterze olbrzymia dziura od granatu wielkości okna. Obok stojąca poczta rozwalona od dachu do parteru — dach pogięty jak z papieru, przez straszny otwór wyglądają pokoje — zasypane belkami i cegłą. Przed domem kupa gruzów. Sokół i dom burmistrza ocalał — pomimo że oba domy są mocno pokaleczone pociskami.

Odtąd do rynku ciągnie się szereg czarnych, strasznych resztek z niegdyś pięknej ulicy 3-go Maja, niby rzymska ulica umarłych. Jak okiem sięgnąć, jedna ruina — jedno okropne spustoszenie — spałensko dogorywające — zaduch z przysypanych ciał ludzkich wydobywający się z pod gruzów — których nie podobna uprzątnąć.

Gimnazjum — monumentalny gmach, opustoszały i poszczerbiony — kaplica szkolna i sala gimnastyczna do gruntu zwalona. Jedno zwalisko kamieni i cegły, pod którymi leżą podobno przywaleni wrogowie.

Rynek, jak po trzęsieniu ziemi, a spadzisty teren, niby wybuchem wulkanu pogarbiony — dostraja się do tych czarnych szkieletów kamieni, z pośród których cudem ocalał dom, w którym nieści się apteka. Kościół rozwalony pociskami pokazuje całe wnętrze rozerwanej piersi i wyrwane serce — tabernaculum. Wieża w połowie od dachu rozerwana, z zawieszonymi u szyn dzwonami, stoi jak smutna żalobnica nad Jeruzalem po przemarszu wojsk Nabuchodonozora. Opodal stojący dom prałata Świejkowskiego, który tak mężnie przetrzymał nawałnicę moskiewską i z narażeniem życia niósł śród gradu kul pociechę i pomoc poukrywanym w piwnicach gorliczanom — padł cały w gruzy — grzebiąc pod stosem cegieł cenne zbiory owadów i motyli, które prałat przez całe życie zbierał dla dobra wiedzy. Wszystko zniszczone dwoma pociskami naszych granatów, których odłamki wiszą obecnie przymocowane na łańcuchach na odrestuowanym po części domu. Dwór i jego cenny zabytek architektury średniowiecznej, szpichlerz z XVI. w., spalony doszczętnie.

Najsmutniejszy obraz przedstawia cmentarz, który służył Moskalom za fortecę. Groby z trumnami porozrywane, pomniki porozwalane w gruzy, kaplice rodzinne naszpikowane kulami i rozszarpane pociskami w okropny sposób, mur cmentarny, niby strzelnica, z otworami dla karabinów, zniszczony kompletnie — a wszędzie pełno grobów nowo usypanych z poległymi — po kilku, po kilkunastu w jednym śmiertelnym uścisku i w cichej zgodzie — po śmierci.

Okopy moskiewskie przeważnie zburzone naszymi celnymi pociskami — nasze nieknięte stoją szarym szeregiem naokoło wzgórz, jakby czekały jeszcze na sposobność okropnego odwetu.

Życie pozostałych mieszczan, przeważnie wyrobników i żydów, przybiera smutny nad wyraz puls, niby drgawek po śmiertelnej operacji. Tu i ówdzie w rozwalonych ruinach siedzi samotna na zrębie żydówka i sprzedaje co może, pastę do butów — cukierki — mydło — sól — ot, smutny obraz początkującego handlu — aby coś na kawałek kukurydzanego chleba zarobić.

W magazynach kolejowych pełno zebranej z pól broni i amunicji rosyjskiej, odłamki granatów i szrapnelowe pauczerze — stopy łusek naboju karabinowych, mundurów — i całe pagórki puszek konserwowych.

Byłem właśnie w dzień przeglądu pospolitaków — który odbywał się w zrujnowanym magistracie. Jęk matek — śpiewy wesołe pobranych — mieszały się na tle obumarłego miasta w jakąś dziwną, niczem niepojętą symfonię — w jakąś jeremiadę, czy pieśń radości, goryczy, bólu, ulności i begranicznej skargi, którą dosłyszeć chyba i zrozumieć mogą te ciche, skopane pociskami pola, te szumiące oziminy i ciche w grobach trupy bohaterów.

A ponad tem wszystkim unosi się jasna Głorya walecznej armii naszych sprzymierzonych, które w Gorlicach zadawszy cios śmiertelny wrogowi, pędzi go przed sobą w niezatrzymanym pochodzie poza granice Galicyi — gdzieś pod Brześć Litewski, lub poza burzany stepów podolskich, w myśl przepowiedni Wernyhory.

## Maciek.

»Maczek, ahoć«, zawołał dozorca, a Maciek, który wraz z drugim robotnikiem męszał trzymetrowem żelazem buraki w ogromnym kotle, odezwał się: »Zaroz, olrajt« krzyknął i poszedł.

Wolali go tak co chwila, bo gdzie trzeba było sprytu, albo silnej ręki, bez niego się nie obeszło w tej ogromnej fabryce wódek w Chicago.

Aż tam go zaniosło, bo wskutek podzielności gruntu — z pradziada, który miał 16 morgów, wypadło na niego niecałe ćwierć morga.

Ojciec, którego drzewo przywaliło w lesie, nie mógł tyle dopracować i dopościć, aby gruntu dokupić, więc nasz Maciek jeszcze w 14-tym roku życia musiał wraz ze stryjkiem pojechać do galicyjskiego Eldorado, do Flameryki, aby stamtąd zasilać liczną rodzinę.

Posyłał też ile mógł — zrazu po dolarze, 2, 5,, aż zaczął co trzy miesiące wysyłać po 30 dolarów i więcej. Życie miał tanie, potrzeb żadnych, ot jak chłop galicyjski — wreszcie jednak sprawił sobie gentelmańskie obleczenie i teraz wyglądał tak szykownie, że aż Julietta, robotnica w innej fabryce, zwróciła oczko na niego.

A było też to oczko, czarne jak piekło, jak jej włosy polyskujące — a tak długo tem okiem wabiła Maciaka, aż ten na łeb na szyję utonął w tem piekle.

Odtąd zamiast posyłać grosze do domu, kupował Julicicie, czego zażądała; ona zaś nie знаła miary w tem, a tem łatwiej jej to przychodziło, bo głupi Polacco nic za to nie chciał w zamian.

Nie wiedział, ani nawet pomyślał, jak się to skończy; na tyle miał przecie już pojęcia, że jej ani do kościoła, ani do kraju nie zaprowadzi. Zczarowany był, przewróciło mu we łbie pod słomianemi włosami — a ona rachowała i brała, co mogła.

A Maciek wdychał i tracił dolary na prezenta i znowu wdychał nad kotłiskiem z ziemniakami: hej, tyle ziemniaków, kiela to trza hędzie na takie kartollisko, aby tyle mieć!

Na tę myśl o rozszerzeniu ojcowizny zebrał na odwagę i parę dni unikał Julietty, aż znowu trochę uskladał i posłał do domu. Aż go dopadła, wyciągnęła go do miasta, ale Maciek nie miał za co kupować — odwróciła się na obcasie, zmierzyla go i poszła.

Odetchnął, choć żał mu było za ładną dziewczyną; a kiedy nie przychodziła znów kilka dni do swego szwagra Beppa, który razem z Mackiem pracował i zapoznał go z Juliettą — zapytał go, co się jej stało.

Beppo z podelba spojrzal na niego, potem przystąpił i szepnął: »ona cię kocha, a tyś jej nie wierny, już jej nic nie kupujesz Ale ty Maczek Polacco povero nie dostaniesz Italiarki, nie dla psa kielbasa«.

»Jeszcze mi się nikt o to nie pytał« — odparł Maciek — »abo ja ją chcę?« »Co? Maladitto!« — syknął Beppo — »ty dziadu bez kraju i bez niczego, jeszczebyś się wahał?« i zgrzytnąwszy zębami odszedł do roboty. Maciek ino się zaśmiał i ruszył ramionami.

W jego nieuczonym mózgu coś zaczęło świtać, że chcieli go tylko wyzyskać — ale lepiej tak, zawczasu — pomyślał i wbił żelazo do brązi ziemniaczanej, że aż para, jakby dusza ukochanych kartofli buchnęła i owiała go w koło tumanem.

Włoch przyskoczył, jedno mgnienie cka, jedno pochnięcie, a Maciek już się rozgotował.

Beppo podniósł krzyk: »Polacco wpadł do kotła!« Zbiegli się, ale już nic nie było widać, tylko drag żelazny przewracał się po kadzi.

Nadbiegł dyrektor — spojrzal na Włocha, wyczytał mu w iskrzących oczach, co się stało — splunął i przeniósł go do mniej niebezpiecznej roboty.

»Będzie brandy mocniejszy«, zażartował Beppo i poszedł na nowe stanowisko.

Co mu mogli zarzucić, nikt nic nie widział. A sumienie...

A ojciec czekał na zasiłek, bo trza było Kaśkę wydać — doczekał się wreszcie.

Kiedy mu karczmarz Icek odczytał przy kieliszku urzędowe zawiadomienie o śmierci Mačka, »O Jezulu!« jęknął i chwyciającym krokiem powlókł się do chałupy.

W. Placzek.

## Kwestya żydowska.

W prasie polskiej szeroko omawianą jest obecnie odezwa inteligencji żydowskiej — szczególnie zwraca uwagę ogółu brak na tej odezwie podpisu posłów D-ra Grossa z Krakowa i Raucha ze Stanisławowa. Odezwa stwierdza, że nawet partye antysemitki w

ligencji żydowskiej widzą jedyną drogę sprawiedliwego i pomyślnego załatwienia kwestyi żydowskiej w wyswobodzeniu Polski z pod panowania rosyjskiego i uznają, że kwestya żydowska jest częścią kwestyi polskiej i że wolność Polski jest wolnością żydów polskich.

Musimy zaznaczyć, że antisemityzm nie miał dawniej w Królestwie tego ostrego charakteru co dziś. Była niechęć ku żydom ze względów ekonomicznych — nie objawiała się nigdy na zewnątrz. Wszelkie zaś pojedyncze wybryki motłochu były dziełem prowokacji rosyjskiej. Społeczeństwo polskie pamiętało, że wśród inteligencji żydowskiej jest wielu obywateli Polaków zasłużonych na polu nauki i historii polskiej — przeciwnieństwa zaś między chrześcijańską ludnością polską a ogółem żydostwa, przypisywano ciemności i zabobonności żydostwa a wskutek tego nizkiemu poziomowi moralności u szerokich warstw żydowskich, lecz temu winien był tylko rząd rosyjski, który przeszkadzał wszelkiej pracy kulturalnej i oświatowej w duchu polskim.

Machiawelska zaiste polityka rządu rosyjskiego spowodowała zaostrenie stosunków polsko-żydowskich. Przez wyrzucenie żydów z Rosyi chciał rząd rosyjski pozbyć się niewygodnego dla siebie elementu a pozwalając im osiedlać się w Królestwie, miał na celu wywołanie walki ekonomicznej na wszystkich polach i spotęgowanie rozdzwiewu polsko-żydowskiego w myśl zasady divide et impera. Po części udało się to rządowi rosyjskiemu — żydzi rosyjscy i. zw. Litwacy, zaczęli objawiać wielką zachlan-

ność w każdym kierunku a silniejsi finansowo wywarli nacisk na żydów zrodzonych w Królestwie, to też i ci wystąpili przeciwko polskości. Zatarg ten zaostrzył się tem więcej od r. 1912, kiedy posłem z Warszawy do Dumy państwowej został wybrany głosami żydowskimi robotnik Jagiełło członek frakcji socyałdemokracji

Królestwa polskiego i Litwy. Ponieważ ta frakcja w programie swym politycznym nie uznaje niepodległości Polski i dąży do załatwienia wszelkich postulatów politycznych i ekonomicznych tylko na gruncie państwowości rosyjskiej — przeto wybór Jagiełły był negacją wszystkich polskich ideałów narodowych — nic więc dziwnego, że choć ten wybór był robotą Litwaków, oburzenie społeczeństwa polskiego skierowało się ku całemu żydostwu.

Ze zmianą politycznego stanowiska Polski może zmienić się również stosunek do żydów — Litwacy będą musieli przystosować się do dawnych warunków albo też jako ludność napływowa wyemigrować w inne kraje — z rdzenną polską ludnością żydowską, ze wzrostem oświaty a tem samem podniesieniem się poziomu moralnego w masach żydowskich, łatwiej przyjdzie wcześniej czy później do porozumienia. W wolnej Polsce zakwitnie dobrobyt a wtedy wal-



Gorlice — Poczta.

Rys. Adam Czerbak.

Królestwie nie usiłowały wywołać rozruchów anti żydowskich i że za ewentualne pogromy żydowskie, Królestwo polskie nie może być odpowiedzialne. Dalej zaznacza odezwa, że rozwiązanie kwestyi żydowskiej w Królestwie polskiem niemożliwym jest pod rządami rosyjskimi. Podpisami przedstawiciele inte-



Gorlice — Gimnazjum.

Rys. Adam Czerbak.



ka ekonomiczna straci na swej ostrości Litwacy zaś, być może pójdą wywalczać Palestynę, którą im obiecuje w perspektywie generalissimus rosyjski W. ks. Mikołaj Mikołajewicz, pod warunkiem jednakże że stworzą wojskowe oddziały żydowskie pod egidą Rosyi do walki z Turkami.

## Drobne wiadomości.

**Dziennik rozporządzeń** cesarsko-niemieckiej administracji cywilnej dla Polski po lewej stronie Wisły w numerze 13. z 9. lipca 1915 r. ogłasza co następuje: Wszyscy mieszkańcy Polski, którzy mają swój domicyl (miejsce stałego zamieszkania) na obszarach Polski po lewej stronie Wisły, podlegających niemieckiej administracji, po publicznem wezwaniu mają obowiązek powrócić do swych siedzib w terminie, który oznaczy naczelnik administracji cywilnej.

Od obowiązku tego wyłączone są osoby, które znajdują się w stosunku służbowym lub roboczym w Rzeszy niemieckiej albo Państwach sprzymierzonych.

Kto nie zastosuje się do niniejszego rozkazu w ciągu przepisanego czasu, może być do tego zmuszony karą pieniężną, dochodzącą do najwyższej kwoty 5000.00 (pół miliona marek).

Karę wymierza się odpowiednio do majątku winnego. Kara wynosi przy majątku do

Marek	10.000	5%	od sta,
"	100.000	8%	" "
"	500.000	10%	" "
	ponad tę kwotę	15%	" "

Po upływie 4 miesięcy kara pieniężna może być wyznaczoną na nowo na oporną osobę, która nie zastosuje się do rozkazu powrotu do swej siedziby. Rozkaz ten podpisał generał feldmarszałek Hindenburg. Na zasadzie tego rozporządzenia wzywa ludność polską naczelnik cesarsko-niemieckiej administracji cywilnej dla Polski po lewej stronie Wisły — do powrotu do Królestwa w terminie do 1-go sierpnia, roku 1915.

Odezwa ta datowana w Kaliszu 6. lipca b. r.

Z cyfr przypuszczalnego majątku można wnioskować, że rozporządzenie skierowane przeciw kowłascicielom większych ziemskich posiadłości jak również ludności wiejskiej — że zaś krótki termin może wielu osobom uniemożliwić powrót do Królestwa — przeto wysokie kary trudne w dzisiejszych czasach do uiszczania mogą być wstępem do konfiskaty i wywłaszczenia na rzecz, kto wie — czy nie komisji kolonizacyjnej w W. księstwie Poznańskim.

Tak we własnym jak i Ojczyzny interesie winni wezwani starać się o powrót możliwie najszybszy, aby nie dopuścić do smutnej ewentualności — w każdym razie to rozporządzenie władz niemieckich na terenie okupacyjnym w Królestwie zapamiętajmy sobie.

**Z kroniki gościnności wiedeńców** wobec uchodźców polskich z Galicyi. We wiedeńskim sądzie powiatowym karnym rozstrzygano następującą sprawę:

Wiedeński kupiec Krupnik wystawił za oknem wystawowem bluzkę, do której przyczepił na czarnej tabliczce cenę wypisaną kredą w kwocie 4 K 50 hal. Cyfra 4 K 50 hal. została jednak ołówkiem przekreślona i nad tem czarnym ołówkiem dopisana kwota 98 hal. — Naturalna rzecz, że przez szybę wystawową ta podwyżka ceny nie było widoczną. Pewna pani, urzędniczka Towarzystwa naftowego we Lwowie wraz z przyjaciółką weszły do sklepu, aby kupić tę bluzkę,



Gorlice — Dwór.

Rys. Adam Czerbak.

która im się z wystawy podobała. Okazało się, że bluzka kosztuje 4 K 98 hal. zamiast 4-50 hal. Tej ceny kupująca nie chciała zapłacić, lecz tylko cenę, która była zdaleka widoczna. Wówczas kupiec otworzywszy drzwi swego sklepu, potraktował kupującą i jej przyjaciółkę słowami: „Das können nur Polen, hinaus ver-



Gorlice — Kaplica cmentarna.

Rys. Adam Czerbak.



Gorlice — Szpichlerz dworski. Rys. Adam Czerbak.

fluchte Kanailen". Kupująca nie darowała tej zniewagi, lecz zwróciła się do sądu, wobec którego oskarżony kupiec bronił się, że słowa „kanalia” użył do swej żony. Sędzia powiatowy nabrał na podstawie przesłuchanych świadków przekonanie, że oskarżony zniewarzył oskarżycielkę prywatną i zasądził oskarżonego na grzywnę w kwocie 50 K., przyczem jako okoliczność obciążającą fakt, że obraza była skierowana pod adresem Polaków w ogólności, a więc narodu, który znajduje się teraz w ciężkiem położeniu.

**Reklama kupiecka** postępuje się w Anglii oryginalną metodą połączoną z werunkiem do szeregów. Wielki kolorowy afisz przedstawia dobosza w bogatym średniowiecznym stroju, kroczącego przez ulice miasteczka, za nim maszeruje podobnie przebrany halebardzista w towarzystwie świeżo zjednanych. Dźwięk bębna wywołuje z domów obywateli, przypatrujących się pochodowi z zaciekawieniem.

U góry afisza czytamy Tennysona „Niejednokrotnie w pięknej historii naszej wyspiarskiej ojczyzny ścieżka obowiązku była drogą sławy” a dalej „Państwo Wielkobrańskie jest krainą piękną, cnoty, męstwa i prawdy — któżby nie zechciał walczyć za taki kraj?” U dołu opisanego obrazu widać napis: idźcie za wezwaniem i rozpoczyna się właściwy cel reklamy, z której dowiadujemy się: „w smutnych czy wesołych czasach używajcie zawsze owocowej soli „Eno” — jest ona życiodajną, oświeczającą i wzmacniającą. Znana i sprzedawana po całym świecie.

**Obrady lewicy sejmowej.** W dniach 10. i 11. lipca obradowało w Krakowie zebranie posłów należących do różnych grup demokratycznych zarówno parlamentarnych jak i sejmowych a tworzących w sejmie t. zw. lewicą sejmową. Obradom przewodniczył Dr. Leo. Członkowie lewicy sejmowej powzięli uchwałę oświadczającą się za odbyciem zgromadzenia z 16. sierpnia 1914 z którego łona powstał N K N Zgro-

madzenie to, które ma się odbyć w dniach 13. i 14. sierpnia r. b. będzie miało za zadanie rekonstrukcję Naczelnego Komitetu Narodowego. Z wnioskiem takim wystąpiło prezydium Koła polskiego we Wiedniu, gdyż pewne koła polityczne uznają obecny skład N. K. N. za nielegalny.

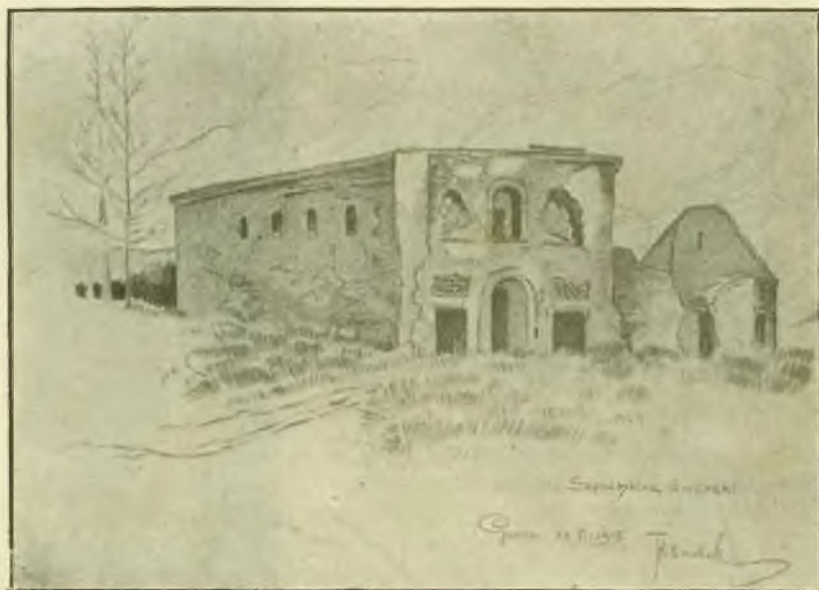
**Jak donoszą z Warszawy,** w Brześciu litewskim próbowano wykonać zamach na dworzec kolejowy. Żandarm zauważył koło dworca kilka podejrzanych osób i zawołał: „ręce do góry!” Na to ludzie ci dali kilka strzałów rewolwerowych i zranili żandarma, poczem rzucili się do ucieczki w stronę Skaryszewa. Patrol wojskowy puścił się w pościg za nimi. Uciekający poczęli ostrzeliwać patrol, który odpowiedział ogniem karabinowym. Jeden z uciekających padł, inni zdołali umknąć.

Brześć litewski jest stacją końcową linii kolejowej Warszawsko-Teraspolskiej obecnie Brzeską zwanej. Z Brześcia idą rozgałęzienia kolei w kierunku Moskwy i Kijowa. Uczestnicy nieudanego zamachu należą zapewne do polskich oddziałów wojskowych zorganizowanych na terenie Królestwa — można więc liczyć, że wcześniej czy później zamierzonego dzieła dokonają — niszczenie bowiem tej zdaje się jedynej linii kolejowej na terenie królestwa będącej jeszcze w rękach rządu rosyjskiego utrudniło by Moskałom transport wojsk.

**Wyrok śmierci.** Czytamy w „Kuryerze Płockim” następujące ogłoszenie urzędowe: Wyrokiem sądu polowego korpusu Dickhuth dnia 7 lipca 1915 roku, zostali skazani na śmierć z powodu zdrady wojennej: 1. Inżynier Ludwik Sawicki z Płocka, 2. ślusarz August Gocwin z Warszawy. Wyrok ten na skazanych dzisiaj z rana wykonano przez rozstrzelanie.

Płock, 8 lipca 1915 roku.

Główna kwatera korpusu. Sąd polowy korpusu Dickhurth.



Gorlice — Kościół farny. Rys. Adam Czerbak.

**Uroczystości** w rocznicę wielkiej rewolucji francuskiej 14-go lipca miały tego roku skromniejszy charakter — nie było w Paryżu tradycyjnej rewii wojsk przed prezydentem Republiki — żałoba jaka okrywa wiele rodzin francuskich nie pozwoliła na manifestacyjne objawy radości.

Potomkowie apostołów wolności i praw człowieka święcili więc w tym roku rocznicę w przymierzu z caratem rosyjskim, tym największym wrogiem wolności i wogóle wszelkich swobód obywatelskich.



**Olga Stepaniw**  
kobieta ochotnik w ukraińskim legionie ozdobiona srebrnym medalem.

## Z ostatniej chwili.

Wiedeńska gazeta urzędowa ogłasza: Dr. Witold Korytowski, namiestnik Galicyi na własną prośbę został w łasce zwolniony ze swego stanowiska a następcą jego zamianowany został generał piechoty Herman von Collard.

BOGDAN ZNICZ.

## Zbudź się!...

Zbudź się Ojczyzno, zbudź się i wstań!  
Na nowe życia wstań dni,  
Bo dziś Twe syny  
Za ojców winy  
Choć wiele muszą lać krwi —  
Niosą Ci chętnie winną tę dań!

Zbudź się Ojczyzno, zbudź się i wstań!  
Grobowe skończ już Twe sny,  
Bo Bóg pamięta  
Polsko Ty Święta  
Żeś wierną była Mu po wsze dni  
I dziś wysłuchał Twych dzieci łkań!

Zbudź się Ojczyzno, zbudź się i wstań!  
Niewoli pęta z Siebie zrzuc!  
Że świętej wierze  
Twoi rycerze  
Za tarczę byli — więc zbudź się, zbudź,  
Bo Bóg Cię woła do życia! — Wstań!

Zbudź się Ojczyzno, nadzieją lśnij,  
Niechaj jej błysk rozjaśni noc!  
Bóg — wzywa Cię!  
Wróg — słania się!  
Gdy runie w proch carowa moc,  
Zbudź się Ojczyzno! powstań! i żyj!

MAURYCY FUX.

## Przed wschodem.

Na srebrzystych ramionach obłoki najczystsze.  
Wiatier niesie z oddali w otchłań nieba drżącą.  
O to już słońce promienie niedługo roztrąca  
Tajemnicze półcienie, uludnych snów mistrze.

Na łęgi pól złocistych blask zorzy się kładzie  
Szafirowym odbłyśkiem nadniebiańskiej tęczy.  
Jakby pałac mirly na przędzy pajęczej  
Majaczy hen krąg nieba w tej świętej balladzie.

Cisza. Jeno gdzieś w głębiach przepaścistych, na dnie  
Rozlegnie się niekiedy jakiś krzyk słumiony  
Jakgdyby rozkaz wodza, gdy strzał wroga padnie.

I śmierć rozpocznie szerzyć między wojsk legiony...  
Już oto niebo całe w krwi zórz światłych brodzi...  
W oddali świtu promień przenaajświętszy wschodzi.

Wiedeń, w czercu 1915.

RUDOLF BARANOWSKI.

## Cisza...

Płyline falą płowe zboże  
Las złożony blaskiem słońca,  
Po koronach ogniem gorze,  
A wkrąg cicho, że się słyszy,  
Jak skrzydłami komar trąca  
O ramiona srebrnej ciszy...

Śladem słońca wsparta skronią  
O wezglowie srebrnej ciszy,  
Dusza ziemi słodką wonią  
Swoją chorą pierś wyłaca...  
Taka cisza, że się słyszy  
Jak tam w duszę zdrowie wraca...

Ciszy — ciszy — srebrnej ciszy,  
Onej błogiej ciszy nieba,  
W której Głos się Boga słyszy,  
Powtórzony w głębi duszy —  
Takiej ciszy dziś potrzeba,  
Ciszy nieba.

Krew, co ziarnem padła w pole  
Przejdzie w zbóż kwitnące kłosy  
I popłynie zbóż przez pole  
Tajemnicze w krąg orędzie;  
W ciszy słyhać będzie głosy,  
Každy kłos krwią mówić będzie...

Ciszy — ciszy — srebrnej ciszy,  
Onej błogiej ciszy nieba,  
W której Głos się Boga słyszy,  
Powtórzony w głębi duszy —  
Takiej ciszy dziś potrzeba,  
Ciszy nieba.

RUDOLF BARANOWSKI.

## Wezwanie.

Duch Wawelu w zbrojnej stali,  
W dłoni róg,  
Wrok mu ogniem złotym pali,  
Jasny bóg...

Hej w róg uderzam w głos,  
Niech zgłiszcz odżyje stos —  
Czas już w dom,  
Czas już w dom.

Na ojczyste wracać niwy,  
Wodzić pług  
Wszyscy, każdy, co kto żywy,  
Trzebić głóg,  
By ziemia dała plon.  
Ze wszystkich wracać stron —  
Wzywam was,  
Wzywam was,

Młodych wzywam niech okażą,  
Co kto wart,  
Niechaj będą przednią strażą,  
Niosą hart.  
Nie na to słał was Bóg  
Na obcych ludzi próg,  
Byle żyć,  
Byle żyć.

Starców wzywam niech okażą  
Myśli trud,  
Niechaj będą tylną strażą,  
Budzą lud.  
Nie na to słał was Bóg,  
Na obcych ludzi próg,  
Byle żyć,  
Byle żyć.

Kobiety wzywam niech okażą  
Duszy żar,  
Niechaj mężów światłem darzą,  
Niosą czar.  
Nie na to słał was Bóg  
Na obcych ludzi próg,  
Byle żyć,  
Byle żyć,

Hej w róg uderzam w głos,  
Niech zgłiszcz odżyje stos.  
Czas już w dom,  
Czas już w dom,  
By ziemia dała plon,  
Ze wszystkich wracać stron —  
Wzywam was,  
Wzywam was!

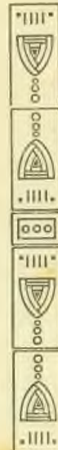
## Białorusini.

(Dokończenie).

Ale któż to są ci budziciele narodu, co przepal kilka stuleci? To oczywiście inteligentna młodzież o kulturze rosyjskiej lub polskiej, którą myśl demokratyczna w naturalnym rozwoju do swego najbliższego skierowała ludu, jego podniesienie przez oświatę za cel im stawiając. Począł się ruch białoruski, jak ongi litewski, po uniwersytetach, gdzie »prosta mowa« zabrzmiała, na poddaszach studenckich, by z nich popłynąć z »dobrą wieścią« do wsi białoruskiej, nowe życie jej niosąc. Każde wakacje zwiększały dokoła młodzieży, starającej się uświadomić lud, zastęp współpracowników w rozpoczętem dziele. Stawał do roboty nauczyciel ludowy, drobny urzędnik w małym miasteczku, chłop, co świątlejszy — i poczynali działać razem.

Centra pracy dla jutra Białorusi, to redakcyja pisma ludowego, stowarzyszenia, jeszcze bardzo nieliczne, i spółki nakładowe dla wydawania książek popularnych. Lecz przede wszystkim redakcyja, owa tak prosta, tak rozbrajająco pierwotna, tak idej ukochanej oddana, redakcyja »Naszej Niwy«, mieszcząca się w Wilnie. Ilc tam młodzieńcy, wiary, ile jednocześnie taktu i wytrwania. Tak wyglądały w pierwszym stadium swem redakcyje polskich pism na Górnym Śląsku. »Nasza Niwa«, to nie tylko gazeta. To przyjaciel włościanina białoruskiego, starający się zadośćuczynić wszystkim jego potrzebom. To też wpływ »Naszej Niwy« bezustanku wzrasta. Gazeta jest czytana w najdalszych kraju zakątkach. Dziełka przy nich wydawane lud rozchwytuje. Pod wpływem »Naszej Niwy« poczęło się żądanie wprowadzenia języka białoruskiego do szkoły ludowej. W r. 1907 odbył się pierwszy zjazd nauczycieli Białorusów, który wystąpił z oświadczeniem, że początkowa nauka dzieci winna odbywać się po białorusku, że język białoruski wprowadzić też należy do programu nauczycielskich seminariów. W roku następnym powstaje już t. zw. »Białoruskaja nacjonalnaja Cheura« w Gluchowie. Jest to związek przyszłych pedagogów, dążący do unarodowienia szkoły. W ślad za pragnieniem białoruskiej narodowej szkoły idą poczynające się wysiłki w dziedzinie Kościoła. Chodzi o język ludowy w nabożeństwie dodatkowym. Sprawa to trudna, bo wszelkie odstępianie pod względem językowym od dotychczasowych zwyczajów w Kościele katolickim tu na kresach, grozi otwarciem drzwi rusyfikacji. Rozumiej ją to na szczęście i białoruscy pionierzy i zachowują się powściągliwie. Słychać, że ruch białoruski znajduje zwolenników i wśród młodszej generacyi księży. Ale to nie będą fanatycy polityczni w rodzaju księży-litwomianów.

Dotychczas inteligencyja białoruska jest zader nieliczna, jednak stworzyła już ognisk pracy narodowej sporo. Najważniejsze, to Wilno, tu skoncentrował się ruch wydawniczy białoruski. Więc oprócz redakcyi »Naszej Niwy« pracuje w tym kierunku towarzystwo »Nasza Chata«, mając na widoku głównie rozpowszechnianie w ludzie wiadomości praktycznych. Istnieje też w Wilnie białoruskie



### Wizyta cara w Przemysłu.

W. ks. Mikołaj Mikołajewicz oprowadza cara po zburzonych fortach austriackich.

»kółko muzyczno-dramatyczne«, które kultywuje przedewszystkiem pieśń białoruską. Białorusini są z natury muzykalni. Chóry, popisujące się na wieczorkach w Wilnie, godne są usłyszenia. I wrażenie jest silne, gdy płynie ich pieśń tęskna, rozlewna, to znów chwilami junacka. Brzmia w niej echa dalekiej przeszłości. Tak bardzo np. popularna: »oj pojechał syn Daniła na Ruś na wojnu!« i słowa i melodyę ma odwieczną. Prócz śpiewu zaprzężnięto do pracy odrodzkiej i taniec narodowy. Znalazł się człowiek, który w to wkłada całą duszę; jest to artysta prawdziwy, p. Bujnicki. Zna go cała Białoruś, bo organizuje gdzie tylko można, przedstawienia teatralne dla ludu, główna specjalność jego jednak to tańce, owa lawonicha, miatielica i inne, tak oryginalne i wdzięczne zarazem. W tańcu, w pieśni, w słowie wypowiada się więc coraz mocniej odrębność białoruska. Nietylko w Wilnie. W Petersburgu dzięki p. Wacławowi Iwanowskiemu, docentowi uniwersytetu tamtejszego, powstało »Białoruskie Towarzystwo wydawnicze«, pielęgnujące głównie czystą literaturę. W Mińsku poczyna działać również wydawnicze tow. »Mińczuk«, w Dziśnie Kolo dramatyczne i śpiewacze, w Połocku są urządzone wieczory białoruskie. Robotę narodową wyraźniejszą czuć też w Słucku, Dawidgródku, Kopylu, a dnem idzie już ona wszędzie, gdzie do niedawna była martwota.

Boleje na tem »prawdziwa rosyjskość«, potężne dziś mająca placówki na zachodnich państwa kresach. Placówki te nie próżnują. Powstał więc w Wilnie dziennik »Białoruskaja Żiźń«, pod tym, mogącym w błąd wprowadzić tytułem, uprawiający nacyonalistyczną politykę rosyjską. Celem jego wytłumaczyć Białorusinom, że wszelkie mrzonki o jego odrębności, to nonsens nicziszczalny, języka bowiem białoruskiego niema i nie może być białoruskiego narodu, może być tylko jeden naród rosyjski. Ruch emancypacyjny białoruski, przez ów dziennik, stojący na straży wszechrosyjskości, przedstawiany jest stale jako »polska intryga«. Nic śmieszniejszego. Polacy zbyt są obroną spraw własnych zajęci, by mogli Białorusinom ofiarować coś, okrom sympatii. Nic przeszkadza to, że nacyonalizm rosyjski wciąż jeszcze o emancypację Białorusinów do Polaków ma pre-

tensję. Trzeba być ślepym, żeby sądzić, iż lud, w całej swej masie włościański, poszedłby za jakąkolwiek propagandą, idącą od polskiej szlachty. Stosunki pomiędzy chatą a dworcem w wielu miejscach są wprawdzie bardzo dobre, na dnie serca tkwi jednak dawne niedowierzanie, na jakie składały się pańszczyźniane wicki.

Ruchu białoruskiego miejscowe społeczeństwo polskie jest poniekąd świadkiem tylko, ale świadkiem coraz bardziej życzliwym. Wprost odmiennie odnoszą się do budzenia się Białejrusi miejscowe żywioły rosyjskie. Zahypnotyzowani wiarą w rusyfikację, jako jedyny cement państwowy, Rosyanie tu osiedli nie mogą się pogodzić z myślą, że owe 9 milionów białoruskiego ludu nie chce zatonać w rosyjskości. — Czynią się więc rozpaczliwe wysiłki, by ruch białoruski zdyskredytować ideowo. Ale Białorusini pism urzędowych nie czytają, a natomiast czytają swoich poetów, których wciąż przybywa.

I piękna jest ta propaganda, posiłkująca się przedewszystkiem pieśnią. W pieśń tę wylewają się przyszłe marzenia o potędze i wspomnienia chwały, i skargi na szarą dolę i chęć zbudzenia ufności we własne sily. Białoruska literatura w kierunku poezji tendencyjnej i lirycznej bardzo już jest zasobna. Taki Janko Kupała, autor »Iluślara«, taki Jakób Kolac, twórca pięknego zbiorku »Pesni żalby« nie tylko już »zblądzili pod strzechy«, ale rozsiedli się w nich na dobre. Jest też dziś wszędzie na wsi kalendarz białoruski. Uczą się na nim młode pokolenia czytać, czuć i myśleć. »Nasza Niwa«, redagowana przez p. Własową i kilku ludzi, sprawie białoruskiej oddanych, utrwała posiew, rzucany ręką poetów. Zamilowanie do przyszłości rozbudza w ludzie dostępną bardzo (niestety nieco radykalną) »Historia Białorusi«, napisana przez Własta. W pełni tych dążeń do uświadomienia białoruskiego narodu nie braknie niczego, nawet pobudki. Jest więc też niby hymn białoruski, do którego piękną melodyę skomponował młody muzyk polski, Michał Rogowski. »A chto tam idzie, a chto tam idzie ti wahromnistoj takoj hramadzie? — Białorusy...« — takie są pierwsze słowa tego hymnu.

Ilustrują one obrazowo stan rzeczy. Istotnie patrząc na ruch białoruski, ma się wrażenie, że oto nadciąga jakaś nowa, świeża, żywiołowa siła, która w zbiorowym życiu powiedzieć pragnie swoje słowo. Oby to słowo było wielkie i czyste.

W. B.

## Na starym gruncie.

Powieść

przez

M. Pebroniusza.

8)

Albo to nie uważałem, jak starszy pan patrzył na panicza, podczas gdy panicz rozmawiał z panienką? O, niech mi panicz wierzy — starszy pan niby to twardy ojciec, a jednak musi panicza ogromnie kochać i pewno pragnie dla panicza szczęścia. A czy ojciec nie ma racji — że się gniewa teraz — to cóż — zasłużyliśmy na to panicz.

Stanisław nie przerywał gderania starego sługi — słuchał tych nauk i uwag, bo czuł, że są słuszne i gdyby nie fałszywe pojęcie dumy — byłby może momentalnie zeszedł na dół i rzucił się w objęcia ojca. Pod wpływem zarządzenia starego sługi Stanisław w stanie jakiegoś dziwnego roztkliwienia — pragnął tem silniej zbliżenia z ojcem. Wspomnił sobie dotychczasowe życie i w duchu przynawał ojcu rację — bo czemże był? szulerem — który coraz niżej staczać się będzie w przepaść — czuł swą słabość, że wobec pokus tego świata nie jest odpornym — że podlega podszeptom złych doradców. Rozumiał dobrze, że gdyby wrócił na stałe pod dach ojcowski, a stanął do pracy u boku ojca wśród tych pól i lasów swojskich — że odzyskałby spokój, który utracił, a jeszcze... gdyby ona... Jadwiga... zechciała być jego... to zyskałby szczęście, o którym nie marzył... ale to szczęście nie dla niego. — Ojciec go odpycha od siebie — wydziedziczył syna, aby tem skwapliwiej wziąć sobie młodą pannę za żonę — zazdrość zaczęła przenikać Stanisława, to też na dalsze uwagi starego sługi odpowiedział: »Zdaje ci się, mój stary — idź spać, jutro jedziemy«.

Stary Jakób popatrzał na Stanisława zalzwionemi oczami i rzekł: »O, paniczu — gdyby to nieboszczka panimatka panicza widziała, co się teraz z paniczem dzieje — to bardzo by ją serce bolało.

To wspomnienie matki wstrząsnęło Stanisławem do głębi duszy — nie odpowiedział już nic staremu słudze, lecz pograżył się w zadumie.

Stary Jakób poszedł już spać — godziny mijają jedna za drugą a Stanisław ciągle siedział i marzył, nie myśląc o spaniu. Cisza dworu wiejskiego w tę cudną noc majową działała na niego kojąco, dolatujący go przez otwarte okna zapach kwiatów odurzał go — światło starego księżyca, który od początku świata patrzył na walkę ludzkich uczuć, wytwarzało nastrój, z którego trudno mu było wyrwać się.

Słowa starego sługi obudziły w nim na nowo wspomnienie lat dziecińczych, a potem młodzieńczych — żal mu było tych lat szczęśliwych — w myśli miał obraz matki, tej dobrej, kochającej czule swego jedynaka — rozmaite zdarzenia z tych ubiegłych a tak niedawnych lat przywoziły mu na pamięć, że dawniej stosunek jego z ojcem był innym, że ten ojciec taki na pozór surowy był mu dotąd nie tylko ojcem, ale przyjacielem, doradcą kierującym go na ciernistej ścieżki życia. Obok matki jawiła mu się w myślach ciemnawłosa dziewczyna... i snuł dalej marzenia — jakby to było,

gdyby ona — była jego żoną — gdyby do niego należała duszą i ciałem...

I tego widzenia — które uporczywie wracało do niego nie mógł Stanisław odpędzić. Jakieś dziwne, nowe uczucie przepelniało jego serce — zdawał sobie sprawę, że nie będzie miał siły oprzeć się wielkiej potędze, jaką jest miłość. Wiedział, że miłość wymaga ofiar a on nie był zdolnym do ofiary z własnego postępowania — nie miał woli i siły do otrząśnięcia się ze złych nawyków.

I tak z rozterką w duszy przeszedł do rana, nie rozbierając się. — Stary Jakób przyszedł zameldować, że konie czekają — lecz zobaczywszy Stanisława w ubraniu ze smutkiem popatrzył na niego i ponownie zaczął namawiać do pozostania. Stanisław na sekundę zastanowił się — jak błyskawica przeleciała mu przez głowę myśl: »zostań, zostań wśród tych pól i lasów a...« — lecz upór, właściwość natur słabych, wziął górę. I pojechał.

Nie wyspany położył się na poduszkach drugiej klasy, aby odbić noc — lecz pomimo, że miarowy stukot wagonów wprawiał go w pewien stan odrętwienia i bezwładności — sen nie przychodził. Mózg pracował dalej — myśli przewijały się jedna za drugą — jak przeda...

Zużycany moralnie, zmęczony fizycznie, przyjechał do Warszawy, aby prowadzić dalej ten sam tryb życia, pełnego gorączki i niepokoju.

(D. c. n.)

JÓZEF GALUSZKA.

## Zmrok.

Sinieje morze; złoto i granaty  
Snują się w kręgach po szemrzącej fali.  
Słońce za góry zapadło w oddali,  
z wód księżyc wstaje, jak dziecię pyzaty.  
Błysła latarnia, stawiona na czaty  
na skalnym cyplu; rubinem się pali  
i lśni na falach, jak sznurek koralu,  
lub rozrzucocne polnych maków kwiaty.

Na widnokregu ściegami złotemi  
zapadłe słońce obrębia gór szczyty,  
co ponad wody zygzakiem się wiją.  
Podobnie u nas, tam w krakowskiej ziemi:  
Może — równiny; nad niemi w błękitu  
wprawiony Wawel, wraz z Panną Maryą.  
Portore, 1914.

## W służbie nauki.

Pozornie wojna zatrzymała lub wykoleiła zupełnie normalny bieg polskiego życia kulturalnego. Mnóstwo ludzi odeszło od warsztatów naukowych i literackich, działalność obu uniwersytetów polskich, we Lwowie i w Krakowie uległa częściowemu zawieszeniu, ilość druków zmniejszyła się tak dalece, że były miesiące, w których ciągu bibliografia nie miała literalnie nic do zanotowania, co musiało obudzić poważną trwogę o jutro.



Prof. Radca dworu Dr. v Eiselsberg, który dokonał operacji na królu greckim.

Na szczęście, pozory okazały się gorszymi od rzeczywistości. Aczkolwiek bowiem niewątpliwie straty, jakie ponosi kultura nasza, są w okresie wojny olbrzymie, to jednak żywotność tej kultury świadczy, że pomimo wszystko posiada ona widoki na przetrzymanie katastrofy dziejowej, która na nią spadła.

Bo oto powoła, skroś ogień bitew i dym pożarów, doszły nas wieści ze Lwowa, że większość profesorów tamtejszych nie ustąpiła ani na chwilę w pracy, że praca ta odbywa się w laboratoriach i w bibliotekach z troską o dostojność i przyszłość nauki polskiej.

Jednocześnie Warszawa wytrzymała wszystkie swoje siły nie tylko w kierunku prawidłowego zorganizowania wykładów na kursach naukowych, ale potrafiła także nie przerwać pracy w swoich instytucjach i towarzystwach naukowych.

Oczywiście, w tej chwili trudno jest podsumować te wysiłki, w każdym jednak razie można twierdzić, że rok wojny nie utworzy w nauce polskiej luki, na której widok przyszłe pokolenia miałyby prawo zapytać dzisiejszych uczonych polskich — ludzi niewątpliwie z najtwardszej szkoły, jaka była kiedykolwiek i gdziekolwiek — dlaczego opuścili placówki swoje, i załamawszy ręce, stali na uboczu?

Otóż nie stali na uboczu, ale — wbrew wszystkiemu i pomimo wszystko — obowiązek swój spełnili, nie wyrzekając się ani na chwilę swych głębokich umiłowań i szlachetnych dążeń.

Mówi o tem wyraźnie mała, skromna broszurka, wydana niedawno w Warszawie pod tytułem, zgoła w czasie wojny niespodziewanym: »Obserwatorium magnetyczne w Świdrze pod Warszawą«.

Autorem tej broszury jest prof. St. Kalinowski, znany fizyk.

— Właśnie jest czas myśleć o »obserwatoryach magnetycznych« — powie niejednen czytelnik, przejęty grozą chwili i zdenerwowany przez rozsiewane wszędy najrozmaitsze pogłoski.

Tymczasem — na przekór jego zdaniu, już w samym łacie, że podczas tej wielkiej wojny, w której ogniu stoi pół świata, powstała pod Warszawą z inicjatywy i z woli jednego człowieka, poświęconego nauce, nowa, nieznaną u nas dotychczas placówka pracy, jest coś impetującego i krzepiącego.

Mimowolci przypominają się wickopomne wynalazki Lavcisier'a, dokonane podczas krwawych dni Wielkiej Rewolucji i mimowolci zatrzymujemy się z szacunkiem przed dziełem, które istotą i charakterem swoim przeciwstawia się tak śmiało panującej dokoła nas groźbie.

Broszura zdaje sprawę z tego, jakie trzeba było zwalczać przeszkody, aby utorować drogę nowej myśli, zjednać dla niej poparcie materialne i rzecz, zapoczątkowaną podczas pokoju, doprowadzić do końca podczas wojny. Historia powstania obserwatorium magnetycznego w Świdrze jest krótka i prosta.

Prof. Kalinowski powziął myśl przeprowadzenia badań magnetycznych na ziemiach polskich mniej więcej przed laty dziesięciu. Z uwagi jednak, że pracownia fizyczna Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, którą na razie rozporządzał, nie mogła podjąć zadania w jego rozwijającej się postaci, w roku 1911 zwrócił się do społeczeństwa, poszczególnych instytucji i osób z odezwą, wyjaśniającą cel rozpoczętej pracy i wzywającą o pomoc.

Odezwa ta, mimo że nawet osoby »najbardziej życzliwe« przepowiadały jej zupełne fiasko, jako że chodziło o »cel księżycowy«, dała nadspodziewanie pomyślne wyniki, ogólna bowiem suma deklarowanych zapomóg wyniosła 12 tysięcy rubli.



Gustaw Liebau  
wynalazca kuchni polowej czyli t. zw. gulaszowej armaty

Instytycyjami współdziałającymi były: Kasa pomocy im. dra J. Mianowskiego, komisja fizyologiczna krakowskiej Akademii Umiejętności, Polskie Towarzystwo krajoznawcze i Centralne Towarzystwo rolnicze. Nadto szereg osób prywatnych pospieszył z pomocą.

Do wiosny roku 1914 kapital „obserwatorium» urosł do sumy 30.166 rb. 60 kop. Wówczas prof. Kalinowski przystąpił do urzeczywistnienia swojej myśli i rozpoczął budowę w Świdrze, według planów Łukasza Wolskiego.

Zarówno więc wykończenie budynków, jak i urządzenie ich wewnętrzne przypadło na okres zawieruchy wojennej.

Armata grzmiała pod Warszawą, kiedy w październiku r. z. kończono roboty mularskie. Wiosna zaś tegoroczna była przygotowaniem obserwatorium do pracy systematycznej, która też już została rozpoczęta.

Tu należy się jeszcze słowo wyjaśnienia co do wagi, jaką posiadają badania magnetyczne.

Chodzi tu o akcję, rozpoczętą przez Instytut Carnegie'go w Waszyngtonie. Instytut ten ufundował był, jak wiadomo niezwykle miliarder, który w roku 1902 ofiarował 10 milionów dolarów, do tego zaś w roku 1907 dodał jeszcze 2 miliony dolarów na popieranie badań naukowych. Opierając się na takich środkach, Instytut mógł wystąpić z szeroką inicjatywą. To też między innymi podjął on sprawę gruntownego zbadania zagadnienia magnetyzmu ziemskiego, zagadnienia niezmiernie ważnego dla nauki i dla marynarki, i dla geodoozyi, i dla górnictwa — zagadnienia, w którego rozwiązanie zainteresowany jest cały świat cywilizowany. Rozwiązanie to możliwe zaś jest jedynie przez dokonanie pomiarów magnetycznych na całej kuli ziemskiej.

Gdy Instytut Carnegie'go zwrócił się do uczonych europejskich po dane, dotyczące ich krajów, okazało się, że tylko Anglia, Francja i Dania sprawę tę u siebie załatwiły. Wówczas Instytut rozpoczął systematyczne badania oceanów i dzikich okolic ziemi, dając czas europejczykom na wykonanie zaległej pracy, grożąc jednakże, że o ile we właściwym czasie nie będzie Europa gotowa, badacze amerykańscy przybędą do Europy i zrobią to, czego uczeni europejscy zrobić przez tyle czasu nie zdołali.

Miejmy nadzieję, że śmiała inicjatywa prof. Kalinowskiego w kierunku samodzielnego prowadzenia badań magnetycznych w Polsce, dowiedzie, że nawet w warunkach tak trudnych, w jakich się nauka u nas rozwijała, nie mając za sobą nic, prócz dobrej woli jednostki, potrafiła przecież zadaniu swojemu podoleć, stwarzając placówkę własną.

»Obserwatorium magnetyczne« w Świdrze jest prawdziwym »dzieckiem wojny«. Ufajmy jednak, że przetrwawszy ciężką chwilę obecną, po wojnie odda ono poważne usługi sprawie, do której je powołano.

## Humor.

### Lęk pana Jana.

Pan Jan często wraca do domu w stanie niezbyt trzeźwym, żona postanowiła go przestraszyć. Razu

pewnego w nocy stanęła przed śpiącym mężem, zawiąła w białe prześcieradło.

— Kto ty? — spytał Jan przerywanym z przerażenia głosem.

— Duch — odrzekło białe zjawisko.

— A ja... ja... myślałem, że to moja żona! — westchnął Jan z ulgą i przewrócił się na bok drugi.

### Zapóźno.

Dziadek jadł obiad z rodziną. Nagle mały wnuczek zawołał:

— Dziaduniu, dziaduniu!

Dziadzio skarcił dziecko.

— Czy nie wiesz, że małe dzieci nie powinny odzywać się do starszych bez pozwolenia?

Chłopczyk spuścił smutnie głowę. Po pewnym czasie dziadek udobruchany, rzekł:

— No, mały gaduło, mów teraz, kiedy cię języczek śwędzi.

— Już za późno, dziaduniu...

— Za późno? Dla czego?

— Bo wtedy zobaczyłem robaka w dziadziowej sałacie, ale już go dziadzio zjadł...

### Scyryny rzeźnik.

— Panie rzeźnik, dlaczegoś pan powiesił w jatce takie duże lustro?

— Żeby kucharki nie miały czasu patrzeć, jak im ważę mięso.

## Inserować

należy tylko w tych pismach, które ze względu na ich wielki nakład, przynoszą korzystny rezultat. Jeżeli się inseruje

## W ILUSTROWANYM PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM

wychodzącym w 14.000 egz., apełuje się temsamem do największego okręgu przemysłowego. Nie

## potrzeba więc

ogłaszać w innych pismach i narażać się na niepotrzebne wydatki, gdyż pismo nasze stoi tak pod względem nakładu, jakoteż i wyposażenia na pierwszym miejscu. Wystarczy zainserować

raz jeden tylko aby się przekonać o korzystnym rezultacie

i w przyszłości stale u nas inserować. Numera próbne, oraz obliczenia załatwia się bezzwłocznie.